

Wyniki wywiadów socjologicznych

Autor tekstu: **Wojciech Pawlik**

Częścią badań socjologicznych zrealizowanych w ramach projektu były pogłębione wywiady socjologiczne. Przeprowadzono 28 takich wywiadów.

O ile w części ankietowej zmierzano do zdiagnozowania „ilościowych” aspektów problemu, o tyle celem wywiadów było zgromadzenie informacji na temat szczególnych przypadków naruszeń wolności sumienia i wyznania w szkołach publicznych. Z danych uzyskanych na podstawie przeprowadzonej ankiety wynika, że choć przypadki konfliktów i zadrażnień sygnalizowane są przez statystyczny margines deklarowanych odpowiedzi, to ich przełożenie na liczby bezwzględne (czyli tysiące indywidualnych sytuacji) przemawia przeciwko marginalizowaniu ich znaczenia.

Zaskoczeniem był dla nas brak urzędowych danych na temat tego typu przypadków. Choć w doniesieniach prasowych i wypowiedziach publicznych od czasu do czasu problem ten jest sygnalizowany, to jednak jego udokumentowanie jest praktycznie równe zeru. Danych takich nie posiada ani Ministerstwo Edukacji Narodowej, ani (poza kilkoma opisami przypadków) Rzecznik Praw Obywatelskich, ani (poza jednym przypadkiem) Rzecznik Praw Ucznia. Informacji takich nie zbierają również (a przynajmniej nie systematycznie) ani instytucje oświatowe szczebla lokalnego, ani biura kościołów lub innych organizacji o charakterze wyznaniowym. Można w związku z tym powiedzieć, że formułowane publicznie przekonanie o istnieniu sytuacji konfliktowych i przejawach nietolerancji na tle wprowadzenia religii do szkół jest oparte raczej na znajomości incydentalnych przypadków niż na systematycznie gromadzonej dokumentacji.

Dotarcie do „kompetentnych informatorów” (tj. takich osób, które zgodziłyby się opisać swoje doświadczenia, okazało się w tej sytuacji nadzwyczaj trudne. Na dwa ogłoszenia prasowe, które Stowarzyszenie „Neutrum” umieściło w dwóch popularnych ogólnopolskich dziennikach („Gazecie Wyborczej” i „Sztandarze Młodych”), uzyskano zaledwie jedną pozytywną odpowiedź. Bardziej efektywnym sposobem zbierania informacji były ogłoszenia zamieszczane w biuletynie „Neutrum”, który dociera m.in. do środowisk zaangażowanych w działania na rzecz edukacji obywatelskiej i szerzenia wiedzy o prawach człowieka. Docieranie do respondentów dokonywało się w sposób nieformalny i niesystematyczny, podporządkowany jednak dyrektywie, by były to osoby zawodowo lub osobiście uwikłane w problematykę będącą przedmiotem badań. Przeprowadzono 28 takich wywiadów: kilka z uczniami szkół ponadpodstawowych, większość zaś z rodzicami i nauczycielami. Dotyczyły one zarówno sytuacji uczniów szkół ponadpodstawowych, jak i (w około połowie wywiadów) sytuacji uczniów młodszych klas szkół podstawowych i tzw. zerówek. Około połowy naszych rozmówców stanowili członkowie Kościołów w Polsce mniejszościowych (ewangelicy i prawosławni), jedną czwartą — katolicy i jedną czwartą — osoby nie identyfikujące się religijnie.

Informacją wiele mówiącą o samym zjawisku był dla nas fakt dużego poczucia zagrożenia wśród osób, które wyraziły zgodę na przeprowadzenie z nimi wywiadu. Większość nie wyraziła zgody, by podawane przez nie fakty były weryfikowane w czasie wywiadu z nauczycielem, dyrektorem szkoły, katechetą itd., uznając, że przeprowadzanie w szkole wywiadu dotyczącego ich sytuacji mogłoby mieć dla nich negatywne konsekwencje. Z tego względu materiały te należy raczej potraktować jako r e l a c j ę o faktach, opowiedzianą przez poszczególne osoby, niż wszechstronnie sprawdzony i zobiektywizowany opis przypadków. Tak ostrożne ich potraktowanie nie ma prowadzić do podważania ich wartości, ale jest konieczne z powodów metodologicznych.

1. Bycie innym

Według większości respondentów wprowadzenie religii do szkół wytworzyło nową sytuację, związaną z koniecznością ujawniania swojej identyfikacji religijnej. Nie był to problem dla dzieci i młodzieży wyznania katolickiego, często jednak był to problem dla uczniów i rodziców o innym światopoglądzie. Dopóki wszystkie dzieci opuszczały szkołę udając się do domu lub na religię, ich szkolna sytuacja była podobna. Wprowadzenie lekcji religii katolickiej do szkół sprawiło, że — jak podkreślają zwłaszcza rodzice małych dzieci — uczniowie wyznania

katolickiego mają komfort pozostawania w sali szkolnej (lub w szkole), a ci, którzy lekcje katechezy kontestują — muszą ją opuścić.

W pierwszych dwóch-trzech latach po wprowadzeniu religii do szkół takie „etykietowanie światopoglądowe” było spowodowane wymaganiem od rodziców pisemnych oświadczeń dotyczących nieuczęszczania na lekcje katechezy (w niektórych szkołach są one nadal zbierane wbrew zarządzeniom władz oświatowych), a także „zauważalnością” tej inności wynikającą z faktu fizycznej absencji tych uczniów w klasie szkolnej w czasie lekcji religii — zwłaszcza gdy odbywały się w środku zajęć szkolnych. Według rodziców dzieci nie uczęszczających na lekcje religii usytuowanie katechezy w salach parafialnych „prywatyzowało” uczniowskie decyzje. Przeniesienie katechezy do szkoły sprawiło — pomimo uspokajających deklaracji i instrukcji władz oświatowych — że decyzje nabrały charakteru bardziej „publicznego”.

Problem ten był przedmiotem wielu protestów, gdyż wedle ich autorów naruszał prawo do nieujawniania swoich przekonań religijnych.

To powoduje, że jeżeli [moja wnuczka] jedzie z synem, to pyta się zawsze, czy to jest „nasz” kościół. Wychowywana była w tym, że kościoły należą do wszystkich ludzi, i że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, a w tej chwili ona zadaje takie dziwne pytania — jak na pięciolatka: „nasze”, „wasze”, ...różnie to było. Zaczyna zdawać sobie sprawę, że nie będzie miała w tej drugiej klasie tej białej sukienki, jak inne dzieci. To wprowadzenie religii do szkół wprowadziło temat do życia ludzi, każdy albo w tę, albo w tamtą stronę musi się dzielić. Gdyby tej nauki religii w szkole nie było, to dzieci by się inaczej chowały, nie miałyby takiego poczucie, że są i n n e.

Konsekwencje doświadczenia inności nie zawsze są negatywne: w przypadku dobrych kontaktów między rodzicami i dziećmi prowadzi ono (o czym opowiadali niektórzy rodzice) do pozytywnego poczucia własnej ważności i wyzwala aktywność rywalizacyjną.

W niektórych przypadkach bywa jednak odwrotnie — wiąże się z nieśmiałością, apatią i ograniczaniem kontaktów koleżeńskich.

Niezależnie od sposobu doświadczenia swojej „inności”, który przecież zależy w znacznym stopniu od tego, w jaki sposób jednostka jest naznaczana przez otoczenie, pozostaje faktem, że zdaniem większości respondentów wprowadzenie religii do szkół nie przyczyniło się do integracji klasowej, ale wręcz przeciwnie — wyostreń różnic religijnych i światopoglądowych.

2. Od „inności” do dyskryminacji

Z przeprowadzonej przez nas ankiety wynikało, że przypadki otwartej nietolerancji nie są wśród uczniów częste. Również w czasie wywiadów nasi rozmówcy uskarżali się bardziej na sytuację przymusu kulturowego i nacisków instytucjonalnych (na przykład ze strony księdza lub nauczyciela) niż presję ze strony kolegów. Religia w szkole, jeśli już analizujemy jej negatywne aspekty, nie tyle uczniów zantagonizowała, co — w niektórych przypadkach — raczej oddaliła od siebie.

Przykłady otwartej nietolerancji dotyczą na ogół sytuacji sprzed kilku lat, zaraz po wprowadzeniu religii do szkół (kiedy kwestia ta budziła społeczne emocje). Obecnie sytuacje takie są zupełnie incydentalne. Jeśli się zdarzają, powstaje zawsze pytanie: czy są one przejawem nietolerancji religijnej, czy też przejawem bezmyślności i nietolerancji wobec inności w ogóle. Jak trudno te dwa aspekty oddzielić, pokazuje przypadek, który miał miejsce w jednej ze szkół podstawowych w południowo-wschodniej Polsce: *Dzieci z siódmej klasy, chłopcy, wciągnęli ucznia tejże klasy nie chodzącego na religię do sali katechetycznej. Kiedy się bronił, został pobity. Chłopiec się nie poskarżył w domu, dopiero kiedy matka zobaczyła sińce, powiedział, w jaki sposób to się stało. Matka zwróciła się do dyrektora o pomoc w tej sytuacji.*

Nieuczęszczanie na lekcje religii w potocznym rozumieniu bywa, niestety, w szkołach utożsamiane z kategorią inności religijnej (epitety traktowane jako określenia nacechowane negatywnie: „Jehowici”, „Żydzi”, komuniści), a ta z kolei — z kategoriami inności narodowościowej. Zbitki pojęciowe: ewangelik-Niemiec, prawosławny-Białorusin lub Ukrainiec, służą jako semantyczne instrumentarium stygmatyzacji „innych” nie uczęszczających na lekcje religii.

W tej sytuacji jest kwestią drugorzędą, jak częste są przypadki faktycznej dyskryminacji i nietolerancji. Z socjologicznego punktu widzenia istotne staje się natomiast to, że uwiarygodniają one przekonanie, iż nie uczęszczając na lekcje religii m o ż n a stać się

przedmiotem takiej dyskryminacji. Jak stwierdził jeden z rozmówców, „nie można mówić o dyskryminacji. Można mówić chyba jedynie o strachu przed dyskryminacją”. A lęk i obawa są łożyskiem emocjonalnym, z którego rodzą się zachowania konformistyczne.

3. Konformizm

Wielu rozmówców „dryfuje” pomiędzy konformizmem, wyznaczanym troską o dobro swojego dziecka (lub dobro własne), a manifestowanymi co pewien czas postawami nonkonformizmu. Zwłaszcza rodzice małych dzieci, uczęszczających do tzw. zerówki i pierwszych klas szkolnych, chcą oszczędzić dziecku niepotrzebnych stresów. W ich relacjach znajdujemy informacje o trudnych decyzjach, wyznaczanych potrzebą zachowania religijnej autonomii i szukaniem kompromisu. Z relacji tych wynika, że wielu rodziców, zwłaszcza ewangelików, stara się kontrolować i samoograniczać kontestacyjne zachowania swoich dzieci. Koncentrują się oni bardziej na wzmacnianiu ich psychiki i na tym, jak nie dać się prowokować, niż na „użeraniu się” ze szkołą i rówieśnikami. Oczywiście taka postawa nie jest możliwa do zrealizowania w życiu codziennym przez wszystkich.

Też takie są [dzieci ewangelików], że ukrywają swoje wyznanie, obawiają się, że są inne. Więc nie chcą, chodzą na religię katolicką w szkole i potem po południu przychodzą — ja [katechetka] ich nigdy o to nie wypytuję. Nasze dziewczyny [tzn. członkinie YWCA] na ogół na prośbę własnych dzieci zapisują je na religię. Dzieci chodzą na religię do szkoły, ale i do szkółek niedzielnych, do kościoła swojego i żyją w dwóch...Właściwie od samego początku mają taką schizofrenię, rozdwojenie, bo w szkole religia katolicka, bo tak trzeba. A w niedzielę religia własna, z wyboru, bądź dlatego, że jest to religia rodziny. Tu dla zachowania pozorów, tu z potrzeby serca... Sam znam wiele przypadków, że dzieci są wysyłane na religię katolicką, mimo tego, że chodzą na lekcje przy cerkwi i to tylko z tego powodu, żeby nie być odmiennym. To się nie bierze z niczego, po prostu są jakieś doświadczenia.

Zdarzają się przypadki, że dzieci, które uczęszczają na lekcje religii tylko w parafii (ewangelicko-augsburskiej), rezygnują z istniejącej od dwóch lat możliwości wpisania oceny wystawionej w parafii na świadectwie szkolnym, gdyż wolą być w szkole identyfikowane ogólnie jak nie uczęszczający na lekcje religii, niż jako konkretni „innowiercy”.

4. Szkolna biurokracja

Polska szkoła jest instytucją dość zbiurokratyzowaną. Działa w sposób rutynowy i schematyczny. Podobnie działa zresztą większość dużych i zhierarchizowanych instytucji. Ich funkcjonowanie jest możliwe dzięki jasnym i precyzyjnym przepisom.

Niestety, przepisy dotyczące nauczania religii stwarzają w kilku punktach różne możliwości interpretacyjne. Co więcej, nauczyciele, katecheci, a nawet dyrektorzy szkół nie zawsze dobrze znają te przepisy. Zdarza się, że żądają składania pisemnych oświadczeń. Nie zapewniają opieki pedagogicznej uczniom, którzy nie uczestniczą w lekcjach religii, oraz nie zapewniają tej opieki w czasie rekolekcji wielkanocnych. Różnie interpretują problem wliczania nieobecności na lekcjach religii do wpisywanego na świadectwo szkolne bilansu godzin nieobecności. Mnożą trudności w rezygnowaniu z lekcji religii lub w zorganizowaniu zajęć etyki w szkole.

Kiedy przyszedłem pod koniec drugiej klasy z petycją i spytałem się, czy lekcje etyki mogłyby być wprowadzone, [dyrektor] powiedział mi, że musi być odpowiednia liczba osób, które by chciały chodzić. Wtedy mu dałem petycję, na tej petycji akurat była lista dziesięciu osób chętnych, którzy by uczęszczali na lekcje etyki. Wtedy stwierdził, że potrzebny jest wykładowca, który by tę etykę poprowadził. Powiedziałem, że z tego, co się orientuję, to jest taki wykładowca. Jeszcze coś mówił o kosztach, w końcu powiedział, żebym wyszedł i że on wie, czyja to jest inicjatywa — konkretnie chodzi o moja wychowawczynię. A ona wcale nie była w to zamieszana.

Nawet jeśli przypadki takie są incydentalne, to ich konsekwencje, poprzez rezonans społeczny, są silne. Są jak najgorszym doświadczeniem związanym z „edukacją obywatelską”.

To godziło w moją godność, ponieważ znaczy to, że okazałem się takim jakby podczłowiekiem. Okazało się, że ktoś inny będzie decydował, co jest dla mnie lepsze, a co nie. A po drugie, po prostu nie czułem, że są prawa ucznia. One po prostu nie są przestrzegane, jako że ktoś stoi nade mną i jego zdanie na temat mojego dobra będzie lepsze niż moje zdanie

na temat własnego dobra.

Wielu rozmówców, między innymi na skutek podobnych doświadczeń, deklarowało wręcz, że czują się w Polsce „obywatelami drugiej kategorii”, a standardy państwa demokratycznego nie są przestrzegane. Opinie te powiązane były z surową oceną wpływu Kościoła na życie publiczne kraju i oskarżeniami wobec państwa (i polityków) w związku z wprowadzeniem religii do szkół. Rozwiązanie to, główną przyczynę ich obecnych problemów, postrzegali jako element funkcjonowania w Polsce modelu państwa quasi-wyznaniowego.

Na podstawie analizy opisanych przypadków można sądzić, że większość problemów związanych z lekcjami religii wiąże się z tym, iż zakłócają one „normalne” funkcjonowanie szkoły. Uczniowie nie uczęszczający na lekcje religii (lub uczęszczający, ale usuwani na pewien czas — za karę — przez katechetów z pomieszczenia klasowego na korytarz), są dla szkoły „problemem pedagogicznym”, z którym nauczyciele nie zawsze potrafią się uporać.

Jak wynika z przeprowadzonych przez nas wywiadów, głośne w prasie lokalnej akcje świdniczego Porozumienia Młodzieży Antyklerykalnej (związane m.in. z żądaniem usunięcia krzyży w klasach szkolnych) miały na terenie dwóch tamtejszych szkół nieprzyjemny finał (połączony z wzywaniem rodziców do szkoły). Można sądzić, że nie dlatego — a w każdym razie nie tylko dlatego — że miały antyklerykalny charakter, ale (również) dlatego, że poprzez nagłośnienie w lokalnym środowisku i w mediach naruszały codzienną rutynę funkcjonowania szkoły.

Zarówno rodzice, jak i dzieci wolą unikać otwartego i długotrwałego konfliktu ze szkołą. Jak wynika z większości wywiadów, w praktyce prawie zawsze kończy się on odejściem ucznia do innej klasy, szkoły albo wyciszeniem konfliktu. Ci, którzy decydują się na szkolny nonkonformizm, nawet wtedy, kiedy odnoszą sukces, rzadko kiedy znajdują naśladowców w klasie.

Reszta osób chodzi na religię — chociażby po to, żeby nie mieć problemów. Parę osób chciało zrezygnować, ale zobaczyło, ile ja musiałam się nabiegać za tym, i każdy stwierdził, że już dla świętego spokoju będzie chodził na tę religię.

Rodzice dzieci, którzy uwikłani byli w sytuacje konfliktowe, raczej szukali rozwiązań polubownych i wybierali strategię rozwiązywania ich „po cichu” niż strategię konfrontacyjną, które wiązały się z nagłaśnianiem konfliktu. Związane jest to z:

- małą wiedzą o instytucjach, do których można się odwołać,
- niewiarą w skuteczność działania tych instytucji i obawą, by „nie odbiło się to wszystko na dziecku”.

Wybór takiej strategii działania sprawia, że pomimo istnienia pewnej liczby spraw kwalifikujących się jako naruszenie zasady respektowania wolności sumienia w szkołach, dokumentacja na ich temat prawie nie istnieje i rzadko są one rozgłaszane. Konkretnie przypadki są na ogół po pewnym czasie bagatelizowane, i w środowisku lokalnym żyją krótkim życiem, ograniczonym do kręgu krewnych i znajomych. Wytwarzane w przekazie ustnym uogólnienia mają wówczas posmak sensacji i plotki, i z trudem poddają się rygorom empirycznej weryfikacji.

Jak wynika z niektórych wywiadów, część problemów wiąże się z wykraczaniem przez katechetów poza swoje kompetencje oraz niskich — zdaniem rozmówców — kwalifikacji pedagogicznych katechetów. Zdarzają się przypadki wprowadzania treści politycznych: *Katechetka kazała się modlić za zdrowie prezydenta Wałęsy, i dziecko opowiedziało to w domu. [Jego matka] ... mówi — nie! I ono potem powiedziało [w klasie] tak: ja nie będę się modlił, bo moja mama nie jest za Wałęsą, jest za Kwaśniewskim i nie będę się modlił za zdrowie Wałęsy. No więc, [katechetka] powiedziała, jeżeli tak, to możesz przystąpić do jakiegokolwiek sekty, bo oni na to nie zwracają uwagi. W. miał problemy w szkole, ponieważ katecheta omawiał partie polityczne na lekcji religii, i które są słuszne, a które niesłuszne. I w pewnym momencie omawiając partie i grupy lewicowe, po krytycznych uwagach na temat lewicy, powiedział „właśnie tatuś W. siedzi po lewej stronie w radzie miejskiej”. W. uważam, że się lepiej zachował, gdyż wstał i powiedział, że „mój ojciec jest lepszym facetem niż pan” i wyszedł z lekcji”.*

Trudno powiedzieć, jak wiele jest w szkołach incydentów takich jak te, niektóre bowiem mijają bez echa już po godzinie, inne pamiętane są dłużej, ale w praktyce żaden nie ma reperkusji instytucjonalno-formalnych. Z lęku, wygody lub względu na dobro dziecka uczniowie i ich rodzice tolerują to, co mogłoby stać się przedmiotem zażaleń instytucjonalnych. Fakt, że często są oni katolikami, wytwarza w nich poczucie lojalności na tyle silne, że konflikty i

sytuacje problemowe rzadko kiedy instytucjonalizują się w formie skarg, listów i zażaleń.

5. Cudzy problem ?

Sytuacje trudne i konfliktowe związane z nieuczestniczeniem w lekcjach religii wikłają wiele osób. Większość relacji dotyczy sposobów radzenia sobie z tymi sytuacjami przez same dzieci. Nie było przedmiotem naszych badań, jak radzą sobie z nimi nauczyciele, katecheci, dyrektorzy szkół i sami rodzice.

Tymczasem, jak wynika zwłaszcza z wywiadów z innowiercami i osobami nie identyfikującymi się religijnie, posyłając swoje małe dzieci na lekcje religii (by oszczędzić im stresów związanych z nieuczestniczeniem) mają oni czasem poczucie, że nie jest to ich autonomiczny wybór i że ich prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami światopoglądowymi jest naruszane. Z drugiej jednak strony mają poczucie, że korzystając w pełni z tego prawa, tzn. nie posyłając dzieci na szkolne lekcje religii, narażają swoje dzieci na ponoszenie psychologicznych kosztów związanych ze statusem „innego”.

Chociaż jesteśmy agnostykami i żeby być zgodnymi z tym naszym światopoglądem nie powinniśmy dawać dziecka na lekcje religii, ale ze względu na presję otoczenia i napis na drzwiach, który nam zrobiono: „ateista”, obawialiśmy się jakiejś represji w stosunku do dziecka i dlatego oddaliśmy je na lekcje religii, chociaż ja nadal jestem przeciwny temu (...) i to jest normalna konsekwencja nauki religii w szkole, że on będzie musiał uczestniczyć w komunii św., bo to jest ścisły związek nauki religii z życiem Kościoła. W pewnym sensie zgodziliśmy się na to, ale teraz jesteśmy rozdarci, uważamy, że to jest ł a m a n i e naszego światopoglądu.

Opisany dylemat uświadamia, że problem respektowania wolności sumienia i wyznania w szkołach publicznych dotyczy nie tylko dzieci i młodzieży, ale że uwikłani są też również rodzice. Niemożność zrozumienia się stron sporu pokazuje, że problem ma aspekt zarówno organizacyjny, jak i psychologiczny. Oto przykładowa wypowiedź matki dziecka nie uczęszczającego w przedszkolnej klasie „zerowej” na lekcje religii: *Wszystkie dzieci po prostu widziały, że on jest inny. Dzieci są bardzo wrażliwe. Z tego, co wiem, dzieci mu tam nic złego nie powiedziały, ale mogły (...). I ponieważ dziecko czuło się bardzo izolowane, to powiedziało: — mamo, to może ja [na katechezie] zostanę? No i dziecko zaczęło zostawać. Ale potem znowu czuło się nieswojo, bo było nagabywane na temat chodzenia [w niedzielę] do kościoła. Bo pani katechetka kazała chodzić dzieciom do kościoła, a w naszej tradycji domowej nie ma praktykowania katolickiego, kościelnego (...) Dlatego byłam zszokowana postawą, że dziecko musi wyjść z klasy [w czasie lekcji religii] lub że może zostać, ale wtedy się naraża na te stałe pytania, nagabywania na temat chodzenia do kościoła.(...) Pani dyrektor powiedziała mi od początku — przecież przymusu nie ma. Podkreślała to. Chociaż wiedziała, że jeden jedyny mój syn nie chodzi na religię i przeżywa wielki problem, a jeszcze większy ja: czy ma wychodzić czy zostać.*

Z wywiadów wynika, że rodzice zgłaszający się z interwencjami do nauczycieli i katechetów mają czasem poczucie, że problem, z którym przychodzą, nie jest przez nich rozumiany.

To sprawia, że strony wzajemnie obarczają się odpowiedzialnością za jego powstanie i nieumiejętność jego rozwiązania. Jeszcze raz zilustrujemy to cytatem odnoszącym się do opisanej sytuacji:

Dyrektorka placówki: *Ta pani nie jest osobą wierzącą, ale dziecko za wszelką cenę, powtarzam, za wszelką cenę, chciało uczestniczyć w nauce religii. Było po prostu związane z grupą, spodobało mu się i chciał uczestniczyć. No i w końcu matka wyraziła zgodę. Ale potem były takie sytuacje nieprzyjemne, ona twierdziła, że pani katechetka wypytuje dzieci, czy były w kościele na mszy (...) Była oburzona, jakim prawem katechetka pyta, co było zresztą nieprawdą, bo to było pytanie skierowane nie tylko do konkretnego dziecka, ale do całej grupy i ona miała obowiązek spytać o to, bo to jest w programie nauczania. To wcale nie było złośliwie podyktowane, tak jak to zostało zinterpretowane, i ja później wyjaśniłam to między nami, ta pani to zrozumiała i jest w porządku.*

Jak wynika z wywiadu z matką, problem jednak istnieje — polega on na tym, że werbalne pogodzenie się z sytuacją (dla „świętego spokoju”) jeszcze przez długi czas może być przeżywane jako wymuszone ustępstwo podyktowane dobrem dziecka.

Sytuacje opisane w wywiadach pokazują, jak delikatna jest materia, w której obracają się

katecheci i wychowawcy w związku z nieuczęszczaniem przez małe dzieci na lekcje religii. Zasada, że „ostrożności nigdy nie za wiele” ma w pełni zastosowanie w odniesieniu do takich sytuacji. Jak prawie zawsze wtedy, gdy mówimy o wolności wyznania, sumienia i szerzej — prawach człowieka.

Wojciech Pawlik

Doktor z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-10-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2867) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2867>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl